Należność pocztowa opłacona ryczałtem.
Cena egzemplarza 30 groszy.
Nr. 28. Zamość, niedziela 13 lipca 1930 r. Rok II.

SŁOWO ZAMOJSKIE

Tygodnik, poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym, naukowym i literackim.

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe (Asnyk).

Lepszy człowiek.

Żaden z kierowników przedsiębiorstw handlowych, którym ostatniemi czasy w miasteczku* zarzucono niedbałość o powierzony im majątek, nie miał zawodu miłosnego. Przeciwnie, patrzyli oni wesoło na świat, używali. W restauracji miejskiej czy innej zamiejskiej wznosili nieraz toasty: Niech żyje życie! Nietylko w miasteczku* lecz i dalej, na szerokim świecie, o którym myśleli, marząc o motocyklach, samochodach, podróżach. Otoczenie zazdrościło im wygodnego bytu. Czasem los nie uśmiechnął im się w grze w karty. Kierownik przedsiębiorstwa handlowego machnął wtedy ręką, mówiąc: Na szczęście, nie jestem płatnikiem pułkowym.

I toczyło się życie, jak w śnie przyjemnym, łatwo. Przyjaciele, znajomi mówili: Oto ludzie inteligentni, na stanowiskach, zapewniających dobry byt rodzinom, są więc weseli, pogodni w życiu. Coraz większa liczba ludzi, którzy się do nich zbliżali, otaczała ich szacunkiem, co był dla nich takim chlebem powszednim, że nie warto było zwracać nań uwagi. Grunt — pieniądz, zabawa, użycie. Wino, śpiew...

Nagle miasto dowiedziało się, że ci szczęśliwcy zniknęli z horyzontu. Cóż to, czy ci żywotni, czynni ludzie wyemigrowali z naszego miasteczka*? — mówiono. Pytanie dość aktualne, gdy się zna charakter życia małego miasta. Ktoś już dowcipnie powiedział, że inteligencja w miasteczku — to „pasażerowie, którzy wskutek fatalnego rozkładu pociągów, muszą spędzić na głuchej i zapadłej stacyjce kilka godzin. Niedługo zagwiżdże lokomotywa, przyjdzie oświetlony rzęsiście pociąg, oni wsiądą do swoich przedziałów i odjadą w szeroki świat".

To też w mieścinie* wśród funkcjonarjuszy państwowych i innych, wśród przedstawicieli zawodów wolnych, kupców, rzemieślników, słowem w całej mieścinie* zapanowało zdziwienie, gdy matador życia powiatowego znikał, jeden po drugim. Może wyrwali się do stolicy, bo tutaj czuli się trochę wykolejeni na drodze życia przy swych zdolnościach i szerokim poglądzie na życie — mówiono zrazu w mieścinie*. Przebąkiwano także co innego — o jakichś rewizjach kasowych. Wreszcie miejscowa gazeta położyła kres wszelkim niejasnościom, ogłaszając, że szczęśliwcy życiowi utracili wolność obywatelską.

Cóż to ma wspólnego z zawodem miłosnym?—zapytają czytelnicy. To, co pan opisał, jest tylko tłem życia miasteczka*, w którem, niestety, bywają także nieprzyjemne zdarzenia i ludzie.

— Tak, słusznie. Jest to tło, na którem zarysowuje się jaskrawo, nadzwyczajnie wprost, tragiczny zgon młodej dziewczyny z powodu zawodu miłosnego.

Na tle życia miasteczka* jakże zadziwiającym, jakże wzniosłym jest tragiczny zgon młodej dziewczyny, dla której szacunek człowieka, ukochanego przez nią, szacunek otoczenia był tak niedostępną wartością, iż nie mogąc go pozyskać, nie mogąc przekonać, iż nie jest taką, za jaką ją poczytywano, ze słowami: „Ja nie jestem taka" przyłożyła lufę rewolweru do skroni, jako ostatni dowód swej prawdomówności i w sali szkolnej w obecności trzech osób i człowieka, którego kochała, padła bez życia.

— Cóż, szanowny panie profesorze, co pan myśli o tym fakcie?

— Była to lepsza jednostka, lepszy człowiek, choćby w życiu zarzucano jej błędy Fantiny lub Ewy Pobratyńskiej — odparł uczony profesor.

— A jednak potępi ją świętoszek, rozpustnik wyśmieje.

Oczywiście. Nie żyjemy przecież w czasach, kiedy Chrystus chciał oczyścić, podnieść i przywrócić do sławy grzesznicę, którą zamierzano ukamienować. I powiedział: „Ktokolwiek z was czuje się bez winy, niechaj pierwszy rzuci na nią kamień".

— Żyjemy w czasach chamstwa powojennego człowieka — dodałem.

— W małem mieście prowincjonalnem **kobieta** jest częstokroć lepszą od mężczyzny. Ona szuka tych lepszych ludzi, z którymi mogłaby połączyć swój los. I znajduje innych, dla których jest zabawką. Czy nie spostrzegł pan tego objawu — profesorze?

— Aha, przypomniał pan sobie odczyt Solskiej, jej **krzyk o nowego mężczyznę**.

— Zawód miłosny nie wszystkie kobiety wykoleja w życiu. Ale są takie jednostki, które ten zawód miłosny stawia w położeniu, jakie wydaje im się bez wyjścia. Zdarza się to w mieście prowincjonalnem rzadko oczywiście, dlatego na tle jego życia tragiczne zajście wydaje się takie jaskrawe. Cóż na to poradzić, gdy młoda dziewczyna, choćby o najlepszych skłonnościach, ambitna, marząca o lepszem życiu, znajdzie się w sferze lichych mężczyzn, dla których jest igraszką. I gdy przypadkiem na horyzoncie jej życia ukaże się ten lepszy człowiek, przywiązuje się do niego całą siłą swej lepszej natury i chciałaby swe uczucie uchronić od zagłady, od podeptania.

— Wówczas ta jednostka lepsza, ten lepszy człowiek otrzymuje pewnego pięknego poranku list, ten liścik „drobny, niepodobny, że co słówko to rozkrwawia" który był początkiem **tragedji**. I wówczas młodemu dziewczęciu wydaje się, że kamień, na którym spocznie w oczekiwaniu na człowieka ukochanego, chcąc go zapewnić o swej ludzkiej godności, miłosierniejszym jest od każdego mężczyzny i kobiety. I to jest położenie bez wyjścia, bo nadmierne cierpienie moralne zdolne jest wywołać czyn najwyższej rozpaczy.

— O człowieku o bujnej wyobraźni, chciałbyś widzieć ludzi lepszymi niż są. I zapewne skreślisz dla swych czytelników feljeton o zawodzie miłosnym — zawołał profesor.

Wyszliśmy z cukierni. Miasteczko tonęło w słońcu zachodzącem. „Na zachodzie rumieni się **niebo** za wszystkie bezeceństwa ludzkie, popełnione za dnia i mające być pełnionemi w nocy", —przypomniały mi się słowa feljetonisty.

E. Migasiński.

Rycerze św. Florjana

(Zawody Rejonowe w Wożuczynie pow. Tomaszowskiego).

(Korespondencja własna).

Tomaszów, w lipcu.

Piąte z kolei zawody rejonowe Ochotniczych Straży Pożarnych pow. Tomaszowskiego, wyznaczone, pierwotnie w Rachaniach na dzień 1-go czerwca r. b zostały odłożone na dzień 22 czerwca 1930 r. Na dzień 22 czerwca został wyznaczony również w Rachaniach wiec Stronnictwa Chłopskiego, Agitatorzy wiecu rozpuścili pogłoskę wśród ludności, najbliższych wiosek, że organizowane zawody mają na celu rozbicie wiecu Stronnictwa Chłopskiego. Po szczególne straże uległy początkowo kłamliwym pogłoskom, zaprzestały przygotowywać się do należytego wystąpienia na zawodach w Rachaniach.

Chcąc ochronić Ochotniczą Straż Pożarną od rozpolitykowania oraz stwierdzić apolityczność straży, przeniesiono zawody z Rachań do Wożuczyna.

Na zawody przybyły straże: z Wożuczyna „Cukrowni", Wożuczyna wsi, Rachań, Podhorzec, Werechań, Czartowca i Czartowczyka. Nabożeństwo w miejscowym kościele parafjalnym odprawił ks. Jan Mazur, prezes Och. Straż. Pożarn. w Wożuczynie wsi. Po nabożeństwie instruktor pożarniczy p. Jan Kanty Łuczyński zdał raport prezesowi Zw. Okręgowego K. Wielanowskiemu, staroście powiatowemu.

Na placu przed kościołem prezes Okręgu dokonał dekoracji, odznakami za wysługę 15 lat. Odznaczenia otrzymali: Łysiał i Łaba, członkowie straży z Podhorzec.

Pięknie udekorowany plac do ćwiczeń przygotowała rejonowa Straż Pożarna z Wożuczyna „Cukrowni" pod dowództwem naczelnika Kazimierskiego.

W skład sądu konkursowego weszli pp. K. Wielanowski, W. Mysakowski z Tarnawatki, Jaremczuk z Tyszowiec, Stepaniuk z Kotlic.

Na zawodach obecni byli członkowie Zw. Okręg. B. Zwierzchowski, sekretarz Sejmiku Pow. w Tomaszowie Lub. A. Akerman, inspektor S. Z. M. W.

Nagrody straży, stających do zawodów zaofiarowali: Urząd gminy Rachanie zł 200, Dyrekcja Cukrowni „Wożuczyn" drabinę „Szczerbowskiego", Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zł. 150, Okręgowy Zw. Straży Pożarnych zł. 100. Nagrody otrzymają Straże Pożarne w postaci narzędzi ogniowych.

Pierwsze miejsce na zawodach uzyskała Ochotnicza Straż Pożarna z Wożuczyna wsi pod dowództwem Oddziałowego p. Pomykały.

Wysoki poziom wyszkolenia Straży zawdzięcza się pow. instruktorowi pożarniczemu p. Janowi Łuczyńskiemu, któremu za wydatną pracę Prezes Okręgu udzielił publicznie pochwały przed frontem zebranych drużyn.

W czasie uroczystości zawodów przygrywała orkiestra Ochotniczej Straży Pożarnej z Wożuczyna „Cukrowni" pod batutą kapel. Kosteckiego.

Zawody zakończył wspólny posiłek, przygotowany przez Zw. Okręgowy Straży Pożarnych przy pomocy gminy Rachanie i rejonu Wożuczyn.a

K.

Zakaz wywozu.

Wywóz zwierząt zagranicę. Na mocy zarządzenia ministerstwa rolnictwa z dniem 14 czerwca aż do odwołania zamknięte są dla wywozu zwierząt z Polski zagranicę, między innymi powiatami: do Austrji z powodu pomoru i zarazy świń — powiat zamojski; do Czechosłowacji — powiaty Biłgoraj i Hrubieszów.

Największy hurtownik w Zamościu i w Polsce.

W zakresie artykułów pierwszej potrzeby Związek Spółdzielni Spożywców „Społem" jest największym hurtownikiem w Polsce.

Obrót solą, prowadzoną przez Związek, wyniósł w 1929 r. 25.525 tonn, co stanowi 7.43% ogólnej konsumcji kraju, obrót mąką i artykułami mącznemi — 21 086 tom. cukrem — 15.643 tonn (o wartości 24,303.000 zł.), co stanowi 3.87% ogólnej konsumcji, węglem — 83.992 tonn (2.71% ogólnej konsumcji), ryżem — 4.23% ogólnej konsumcji, herbatą — 2.02% ogólnej konsumcji i t. d.

Związek ma 29 własnych oddziałów w Polsce. Zamość ma oddział Związku. Związek obsługuje około 900 spółdzielni związkowych; poza tem aprowiduje liczne spółdzielnie wojskowe oraz instytucje społeczne i komunalne.

Działalność gospodarcza Związku wyraziła się w r. 1929 sumą zł. 90,242.000 obrotu Hurtowni. Zw. utrzymał obroty swe na poziomie r. 1928 (zwyżka wynosiła, zaledwie 0.08%), co uznać można za wynik dodatni, zwłaszcza, że prawie 15% ogólnego obrotu Związku stanowią ziemiopłody, których spadek cen był olbrzymi.

Ekonomicznie i finansowo ciężkie położenie kraju, jakie miało miejsce już w 1929 r., w związku z pogłębiającem się coraz bardziej przesileniem gospodarczem oraz niesłychanie ostrym kryzysem w rolnictwie — nie sprzyjało bynajmniej rozwojowi instytucyj gospodarczych, opartych na sile konsumcyjnej najszerszych warstw ludności.

Wytwórczość Związku wykazała w 1929 r. znaczny postęp zarówno ilościowy, jak i jakościowy. Wytwórczość ta zaśrodkowana jest w trzech punktach, a mianowicie: w Kielcach, Radomsku i Włocławku.

Kielce grupują przemysł chemiczny. Najważniejszym produktem Zakładów Wytwórczych Związku w w Kielcach jest mydło, którego produkcja wzrosła w 1929 r. o 23.9% i wynosiła 1,167.851 kg. Produkcja mydła do prania marki „Społem" wzrosła o 24% i wynosi obecnie prawie 10 wagonów miesięcznie. Wzrost produkcji mydła szarego wyniósł 63%.

Związek produkuje wszelkie gatunki mydła, między innemi i proszek mydlany, nieustępujący pod względem jakości wszystkim innym. Produkcja mydła tualetowego wzrosła o 7.8% (wynosi 26.000 tuzinów), gilz o — 10.8%. Wytwórczość pasty do obuwia wynosi 61.282 kg., proszku mydlanego — 32.302 kg., zaprawy do podłóg — 21.035 kg, toreb papierowych — 268.916 kg. Ogólna wartość produkcji Zakładów w Kielcach stanowi zł. 3,147.000.

Młyn Związku w Radomsku, przemiela 40 wagonów mąki miesięcznie, jest jak najbardziej nowoczesny pod względem urządzeń technicznych, wyprodukował w 1929 r. — 5,127.000 kg. mąki żytniej, przyczem wzrost produkcji wyniósł 32%.

Zakłady Wytwórcze we Włocławku produkują cukierki „Społem" w różnych gatunkach. Wyprodukowały one w ciągu roku około 20 wagonów rozmaitych cukierków „Społem". Ogólna wytwórczość wynosiła w 1929 r. — 195 tonn cukierków o wartości zł. 597.962, wzrost produkcji stanowił 16.4%.

Wszystkie zakłady wytwórcze Związku zatrudniały w końcu grudnia 1929 r. — 242 pracowników. Ogólna wartość produkcji stanowi 7.1% obrotu towarowego Związku.

W celu usprawnieeia swej działalności handlowej Związek propaguje i rozwija t. zw. obroty bezpośrednie, polegające na ekspedycji zamówionych przez spółdzielnie towarów bezpośrednio z zakładów wytwórczych i składów tranzytowych Związku oraz kopalń, salin, cukrowni i fabryk prywatnych — odrazu do spółdzielni, z pominięciem jakichkolwiek ogniw pośrednich, nie wyłączając oddziałów własnych. System ten przynosi spółdzielni znaczne potanienie artykułów, usuwając zbędne koszty na drodze towaru od producenta do spółdzielni, a Związkowi pozwala zmniejszać remanenty towarów w swych składach i wydatniej zużywać posiadany kapitał obrotowy.

Wartość importu Związku wynosi 5 milj. 999 tys. zł. Składa się nań przywóz tłuszczów jadalnych (609 tonn) i surowców do wyrobu mydła. Import korzeni, prowadzony przez Związek, wynosi 7% całkowitego wwozu Polski; herbaty — 3.6%. Związek eksportuje meble gięte oraz jaja. Suma eksportu tego wyniosła w 1929 r. zł. 1.548.000, przyczem eksport mebli stanowił 4.14% ogólnego wywozu z Polski, a eksport jaj — 0.5%.

Pomoc kredytowa, niesiona przez Związek spółdzielniom wyraża się w dniu 31 grudnia 1929 r. sumą zł. 11.534.000, z czego na kredyty wekslowe przypadało zł. 6.537.000, terminowe kredyty towarowe wynosiły zł. 4.997.000.

Stopa dyskontowa, liczona przez Związek dla spółdzielni związkowych, wahała się w ciągu roku od 10 do 12% w stosunku rocznym, w zależności od stopy dyskontowej, liczonej przez Bank Polski. Na artykuły własnej produkcji Związek udzielał bezprocentowego kredytu wekslowego.

Związek Spółdzielni, pracując na zorganizowany rynek konsumcyjny 400 tys. członków, zrzeszonych w 900 spółdzielniach związkowych, ma nietylko trwałe podstawy bieżącej działalności gospodarczej, lecz i daleko idące możliwości w zakresie wymiany i produkcji.

Związek Spółdzielni Spożywców „Społem", założony w 1911 roku w wyniku pionierskiej pracy organizacyjnej, prowadzonej na terenie b. Kongresówki przez znanych działaczy spółdzielczych: St. Wojciechowskiego i ś. p. R. Mieczarskiego, poza działalnością gospodarczą, prowadzi szeroką akcję instrukcyjno-rewizyjną i społeczno-wychowawczą.

Kobiety gospodynie.

Gdy zajdziemy do pierwszego lepszego sklepu spółdzielczego, zobaczymy, że kupują przeważnie kobiety. Tymczasem na zebraniach spółdzielczych kobiety ani na lekarstwo. Tutaj radzą wyłącznie sami mężczyźni.

Wydaje się to bardzo dziwne i bardzo niewłaściwe. Na zebraniach członkowskich omawiane są zazwyczaj sprawy sklepowe, związane z gospodarstwem domowem. Jakże o tych sprawach mogą radzić ci, którzy się na nich nie znają. Dlatego to tak łatwo każde zebranie członkowskie wypaczyć, sprowadzając obrady na tory, nie mające żadnego związku z gospodarczą działalnością naszych spółdzielni. Jakaż na to rada? Przy każdym sklepie powinno się utworzyć Komitet opiekuńczo-gospodarski, w którym powinni brać udział wyłącznie ci, którzy w sklepach kupują. Jasna rzecz, że będą to przeważnie kobiety.

Dopiero tą drogą wciągnie się je do bliższej współpracy z władzami spółdzielni, a wkońcu odda się im właściwą pieczę i kierunek nad gospodarczem zaopatrzeniem spółdzielni. Będzie wtedy ostatecznie załatwiona ta „kwestja kobieca" w naszym ruchu spółdzielczym.

Bruki we wsiach

W miesięczniku „Gmina" (czerwiec) inżynier J. B. Cwikiel daje cenne wskazówki o ulepszeniu dróg wioskowych.

Ważną rolą w życiu wioski spełnia jej główna droga. Tu się w niedzielę zbierają gromady dzieci, młodzież i starszyzna, tu odbywają się odwiedziny, przechadzki, gawędy, śpiewy, modlitwy pod krzyżem i t. d. Wszelkie sprawy całej wsi omawiane i rozpatrywane bywają właśnie na tej drodze.

W miejscowościach z gruntami gliniastemi, torfiastemi, mułkowemi, iłowatemi, trudno przepuszczalnemi, ocienionemi silnie drzewami i roślinnością, z osiedlami ludzkiemi rozlokowanemi na stoku, główna droga wioskowa jest stale mokrą; często bywa bez rowów, lub z rowami płytkiemi, z nieudolnym zaniedbanym odpływem wód z rowów. Zdajemy sobie dobrze sprawę, w jakich warunkach odbywa się komunikacja we wsi, no i przez wieś. Podczas deszczów, roztopów drogi takie są trudne do przebycia; głębokie doły, wyboje, w miejscach niskich, błoto nigdy nie wysychające, z poprzecznemi przepływami przez drogę strug. Oto są typowe, powszechnie nam znane w nizinnych miejscowościach drogi we wsiach.

Zły stan mokrych dróg we wsiach jest przyczyną wielu chorób chronicznych, nieuleczalnych: zimnicy (malarji), reumatyzmu, apatji, braku sił i niechęci do pracy.

Co robić, aby mieć choć główną drogę dobrą? Zorganizować pracę zbiorową, gromadną — umiejętny szarwark.

Po uchwale ogółu zabrukowania ulic we wsi nastąpić musi wybór jednego lub kilku gospodarzy, którzy wyznaczą podział prac, przypadających na każdą zagrodę we wsi, zależnie od zasobności, ilości posiadanego gruntu, sprzężaju, ilości osób zdatnych do pracy fizycznej i t. d., a więc: określają obowiązki dostarczenia (zwózkę) kamienia, jego ilość przypadającą na zagrodę, czas ukończenia zwózki potrzebnych materjałów, tak kamienia, piasku, żwiru, jak i drzewa na mostki, dostarczenia podwód, robotnika z łopatami, młotkami, siekierami i t. p., złożenia składek pieniężnych w zastępstwie siły własnych rąk i najmu robotnika, czy też na zakup narzędzi, taczek, desek, opłaty brukarzy, majstra, technika i t. p. A czasami opłacić wypadnie odszkodowanie za zajęcie i odstąpienie narożnika gruntu, dla lepszego skrętu drogi, przeniesienie płotów i oddanie pod drogę paska ziemi, wyrąbanie drzewek owocowych lub innych i t. p.

Brukujmy kamieniem polnym. Gdy kamień na bruki znajdzie się już we wsi, to pewnem jest, że i droga będzie brukowana. Najgłówniejszym kapitałem jest kamień na miejscu; znajdzie się już reszta i żwirek i piasek, chętniej gromada złoży się wówczas na narzędzia, najęcie brukarzy, czy majstra, aby tylko posiadać ulicę, bodaj główną przez wieś, brukowaną. Kamień wieziony na bruki winien być przebrany, przesortowany. Brukowane kamieniem polnym nie przedstawia trudności.

Nie trzeba wykończonych bruków przeciążać zasypywaniem powierzchni znaczną ilością piasku lub żwirku. Pozostawiany lub umyślnie na zakończone bruki sypany piasek jest zupełnie zbyteczny, gdyż tylko tworzy kurz we wsi, a nigdy nie zapełni dziur między kamieniami w bruku, bo w nadmiernej ilości nasypany nie może się pomieścić. Lepiej po czasie jakimś przywieźć piasku na zasypkę, gdy okażą się dziury w bruku, aniżeli cierpieć kurz lub błoto na bruku.

Prenumerujcie „Słowo Zamojskie".

ŻOŁNIERZ

(obrazek chełmski).

Dom, nie dom, rudera jakaś, czy też barak, w każdym razie coś, co mogło służyć za chwilowe schronienie dla ludzi, znajdowało się obok toru kolejowego niedaleko Chełma, tuż nad lewym brzegiem rzeczki, blisko nowego mostu kolejowego i wysokiego nasypu.

Kapryśne wody strumyka, po każdym większym deszczu, występowały z gościnnego łoża, miłośnie otulały wspomnianą ruderę i samopas rozchodziły się po łąkach. Rudera stawała się wówczas mimo swej strasznej brzydoty — harmonijną i malowniczą. Slady stóp ludzkich widziano codziennie zrana na piasku. Człowiek lat dwudziestu o zmierzchu dnia każdego zdążał torem od strony stacji w kierunku rzeczki. Doszedłszy naprzeciw rudery, w sposób żadnych podejrzeń nie wzbudzający sprawdzał, czy jest sam. Poczem, bez różnicy na stan drogi przechodził w bród, lub spacerem „suchą stopą".

Co robił, jak i z czego żył, to było jego wyłączną tajemnicą. Jedna rzecz niedaleka, dwuletnia służba w wojsku, była mu wrotami do wyjścia z obecnej niewoli życia, z gniazda nędzy, najczarniejszych myśli i złych podszeptów. Szedł na honorową służbę ojczyźnie z chęcią szczerą i radością!

Na peronie chaos. Jest tam dużo, obecnie mu nieznanych kolegów-żołnierzy, ich rodzin, przyjaciół i znajomych. Zdala obserwował czułe sceny uścisków, słyszał upomnienia i rady łzami zraszane. Tylko jego nikt nie przyszedł pożegnać. Matka jego dawno już pożegnała, lecz teraz po nim nikt nie zapłacze, bo i pocóż — myśli sobie. We własnym kraju nie zbłądzi przecież.

Nadszedł pociąg, zebrał przyszłych obrońców Polski i coraz szybciej w dal unosił.

Chwila jeszcze... i znikł w półmroku zapadającego wieczoru.

Szybko, z łoskotem przejeżdżano most. W jednem z okien wagonów stał lokator rudery. Żył się z nędzą życia sam jeden, po sierocemu, bez żadnej istoty ludzkiej, więc na widok tej rudery wydarło mu się z piersi westchnienie.... I pożegnał ją rzewnem spojrzeniem.

M. Pleszyński.

Szczebrzeszyn, dn. 8 lipca 1930 r.

Giełda zbożowa i towarowa

w Lublinie będzie mogła rozpocząć swą działalność po zatwierdzeniu statutu przez p. Ministra Przemysłu i Handlu. Giełda przyjęła w poczet członków przeszło 80 firm.

Powstanie Giełdy Zbożowej i Towarowej w Lublinie posiada bez wątpienia wielkie znaczenie gospodarcze, ponieważ przyczyni się do uregulowania stosunków w produkcji zboża, jego przetworów i handlu tymi artykułami.

Wszyscy poważniejsi producenci-rolnicy, przemysłowcy - młynarze i kupcy zbożowi, nietylko z Lubelszczyzny lecz i z Wołynia, pośpieszą ze zgłoszeniem swego udziału w przyszłej Giełdzie Zbożowej i Towarowej. Zgłoszenia należy kierować na ręce Komitetu Wykonawczego do Izby Przemysłowo-Handlowej w Lublinie, ul. Powiatowa Nr. 5.

Kiosk w Zamościu.

Poświęcenie kiosku Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet. W ubiegłą niedzielę ks. Bajko dokonał poświęcenia kiosku wobec licznego grona zaproszonych osób. W kiosku nabywać można gazety, weksle, marki stemplowe i wyroby tytuniowe, cukierki i czekoladę.

KRONIKA.

Wesoła teorja, smutna praktyka. W czasach dzisiejszych, kredyt, który kupcy w Zamościu udzielają kupującym w swych, sklepach nazwałbym tak, bo obserwacja dzisiejszego handlu nasuwa tę refleksję.

Przedewszystkiem obecnie w miesiącach letnich mamy czas ogórkowy, obroty daleko mniejsze niż wiosną. Następnie szruba podatkowa zaciska zęby stalowe dokoła kupców z taką obojętnością, jakgdyby w kraju nie było kryzysu gospodarczego, niskich cen zboża, braku gotowizny, wieży Babel, zbudowanej z weksli, rzemieślników, myślących o przeniesieniu się choćby do jakiej Nowej Polski (w ostatnich czasach wiatr niesie ich westchnienia do północnej Francji), rolników, którzy na łeb na szyję sprzedają nawet 20-morgowe gospodarstwa, aby przenieść się do jakiejś Montanji w Peru, zaludnionej indjanami w dziewiczych lasach.

To też kupcy w Zamościu, płacąc podatki, spoglądają jednocześnie na spis klijentów, którzy biorą u nico towary na kredyt

— Ach, gdybym mógł otrzymać od p. X, który od roku reguluje swą należność w ten sposób, że będąc winnym 300 zł., wpłaca 25 zł., a jednocześnie bierze nowego towaru za 60 zł. — myśli kupiec.

Kupcy, ludzie grzeczni, uprzejmi, powiem nawet — prześcigający się w uprzejmości względem swych klijentów, nie mrugną nawet okiem na taki kredyt, ale człowiekowi bezstronnemu, który zna sytuację kupców i obserwuje handel w sklepach, mimowoli wyrywają się z ust słowa:

— Szanowna publicznościl W innych miastach Polski kupcy wspólnem postanowieniem ograniczyli kredyt, słusznie, bo nie chcieli bankrutować.

Szanowna publiczności w Zamościu, bądź też uprzejmą dla uprzejmych kupców, bo oni chcą istnieć nadal.

250 matur w gimnazjum męskiem w Zamościu. Tylu maturzystów wyszło dotychczas z tego gimnazjum od czasu wskrzeszenia Polski niepodległej.

W r. b. otrzymali metury uczniowie: Begiełło Edward, Epsztejn Dawid, Herszsohn Jakób, Klaudel Zbigniew Marjan Napoleon, Korona Franciszek Seweryn, Kowerski Andrzej, Lerer Szmul, Łapiński Marcin, Mazurkiewicz Witold Eugenjusz, Pietraszkiewicz Edward, Piotrowski Hieronim, Przetacki Jerzy, Wójcicki Aleksander, Wytrzyszczewski Henryk, Żbikowski Kazimierz Jan, Branicki Zygmunt, Adamczuk Piotr, Baran Kazimierz, Białosiewicz Józef, Cederbaum Berek, Charczuk Stanisław, Chmielewski Stanisław, Efner Bogumił, Gordon Mojżesz, Hajduk Tadeusz, Kić Stanisław Wacław, Kielmanowicz Nahman, Kowalski Kazimierz, Kwiatkowski Jan, Łach Jan, Piotrowski Tadeusz Juljan, Przeciechowski Wiktor, Szerer Hersz, Szlapkin Tadeusz, Tomaszewski Jan; oraz eksternista Radomski H.

Wizyta sportsmanki czechosłowackiej. Dnia 6 b. m w drodze ze Lwowa do Lublina odwiedziła Zamość pani Mila Krejzova, czechosłowacka sporsmanka — motocyklistka, która na motocyklu marki „P r a g a“ odbywa raid dookoła państw Małej Ententy i Polski pod patronatem klubu P. V. V. w Pradze Czeskiej P. Krejzova opuściła Pragę 31 maja r. b., przebyła Austrję, Jugosławję (aż do brzegu Adrjatyku), Rumunję i pod Woronicą (wojew. Stanisławowskie) wkroczyła do Polski. W granicach Polski marszruta p. Krejzowej biegnie przez Lwów, Lublin, Warszawę, Poznań, Częstochowę i Kraków na Cieszyn, gdzie przekroczy granicę swojej ojczyzny i wróci do „Złatej Prahi“. Ta dzielna sporsmanka i pełna wdzięku kobieta z podziwu godną odwagą

ZBOŻE.

Notowania z dnia 10 lipca 1930 r. Żyto 18.50 — 19.—; pszenica 51 — 52; owies jednolity 23 — 24; jęczmień browarowy 24 — 26; mąka pszenna luksusowa 85 — 90; mąka pszenna 0000 75 — 80, mąka żytnia według typu przepisowego 36 — 37; otręby pszenne szale 19 — 20, otręby pszenne średnie 16. — 17, otręby żytnie 10.75 — 11.25. Usposobienie spokojne. Obroty małe.

i wytrzymałością przebyła na swym motocyklu drogę, przeszło 7.000 km., obfitą w przygody i nawet niebezpieczeństwa. Dwa razy przy pomocy browninga p. K. obroniła się od napaści opryszków. W Karpatach, wpadłszy na głęboką rozpadlinę z rwącym potokiem na dnie, sama sobie zbudowała most, ściągając ogromne belki z pobliskiej poręby leśnej.

Pod Zamościem motocykl uległ uszkodzeniu (pęknięcie łańcucha). P. Krejzova utkwiła na Lwowskiej szosie. Z opresji wyratował p. K. zamojski sporsman p. F. Grodzicki, który w towarzystwie żony odbywał spacer na swoim motocyklu w stronę Tomaszowa. Jako biegły fachowiec p. G. założył nowy łańcuch. Przy tej okazji zawarto znajomość ze sportsmanką czechosłowacką i sportsmani na motocyklach koło godz. 8-ej wieczorem dojechali do Zamościa. Komenda Policji uprzejmie udzieliła gościny m o t o c y k l o w i „Praga“ w swoim garażu. Państwo Grodziccy ofiarowali w swoim domu, gościnę p. Krejzowej. Podejmowana kolacją w Centralnej restauracji przez grono miłośników sportu w Zamościu p. Krejzova z rozrzewnieniem wysłuchała czechosłowackiego hymnu narodowego i czeskich piosenek ludowych, wykonanych przez p. Karczewskiego (pianino) i p. Marjanienkę (skrzypce). Dzielna sportsmanka opuściła Zamość 7.VII około godz. 10-tej rano z zamiarem dotarcia tegoż dnia do Warszawy. Żegnając się z nowymi przyjaciółmi oświadczyła, że jest zachwycona, polską kurtuazją i gościnnością (mniej stanem dróg, zwłaszcza w Stanisławowskiem), a szczególnie wzruszyło ją serdeczne przyjęcie w Zamościu.

Szczęśliwej drogi, „Na zdar!“

J. Cz.

Echa żydowskiego wesela. Otrzymaliśmy list następujący: Wiadomość, że „jednostki“ nie mające nic wspólnego z judaizmem w Sitańcu powitały cadyka i jego orszak chlebem i solą, ku czemu był wyniesiony specjalny stół dekoracyjny“ do głębi zasmuciła mieszkańców Sitańca, stałych czytelników i prenumeratorów „Słowa Zamojskiego“ dbałych o dobrą sławę wsi rodzinnej.

Wyjaśnię szczegóły tego zajścia. Przez Sitaniec budują szosę, przy której zajętych jest wielu robotników przeważnie z poza Sitańca.

Otóż tych to robotników chrześcjan namawiali miejscowi żydzi (mieszka ich tu kilka rodzin, żerujących na nieświadomości wielu jeszcze rolników w okolicy korzystnego zbytu produktów w Spółdzielniach) by ci w wymieniony powyżej sposób powitali orszak, obiecując suty napiwek od cadyka. Robotnicy nie usłuchali namawiających, (ku naszemu zadowoleniu) lecz powitali orszak na swój sposób, a mianowicie w chwili zbliżania się orszaku wynieśli na szosę kłodę drzewa, robiąc z niej przeszkodę, uniemożliwiającą dalszą podróż. Orszak, po okupieniu się kwotą pieniężną, uwolniony od przeszkody, odjechał do Zamościa. Robotnicy za pieniądze, otrzymane od cadyka, raczyli się w m i e j s c o w y m handelku zwanym „Waldemarasownią“.

Ciekawi jesteśmy, jak zachowają się ci, którzy namawiali robotników chrześcjan do takiego powitania cadyka w dniu 17 czerwca b. r.,

Kino „Stylowy“ w Zamościu.

Niedziela 13 b. m. „Noce w pustyniach“, wielki dramat egzotyczny rozgrywający się na piaskach Afryki środkowej, w kopalniach brylantów z Johnem Gilbertem, Imogeną Robertson i Ernestem Torrence w roli głównej.

Od poniedziałku 14 do środy 16 lipca b. r. — „Wędrowny cyrk“, film z życia aktorów. W rolach głównych John Gilbert, Renee Adoree i Barrymore.

Kinoteatr „Bagatela“ w Zamościu.

Niedziela dn. 13 lipca wyświetlany jest film, który wstrząsnął całą Europą. Wyświetlanie filmu było zabronione w całych Niemczech p. t. „O świcie“... (Miss Cavel) z genjalną Thorndike w roli głównej.

Wkrótce wznowienie wspaniałego filmu p. t. „Kochankowie“ i „Czarny orzeł“ z przepięknym Rudolfem Valentino w roli głównej.

podczas spodziewanego przyjazdu w miesiącu wrześniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej do Zamościa

Stefan Antoni Stryła
chorąży W. P. w st. spocz.

Sitaniec kolonja, dn 7.VII 1930 r.

Z ekranu. Kinoteatr „Bagatela“ wyświetla film „O świcie“, niezapomnianą tragedję Miss Cavell, tej bohaterskiej Angielki, dzięki której wiele tysięcy zbiegłych jeńców, Belgów, Francuzów, Anglików i Polaków z armji francuskiej uszło za granicę okupacji niemieckiej. Niemcy oskarżyli ją o zdradę. Sąd wojenny skazał na śmierć. Cały świat ujął się za tą kobietą. Niemiec nie zna litości. O szarym świcie na podwórzu więziennym 6 żołnierzy - oprawców wymierzyło broń w bohaterską pierś kobiety. Siódmy żołnierz strzelać nie chciał.

Bohaterkę odtwarza artystka Sybila Thorndike, obraz jest tragiczny, widz przeżywa rzeczywistość — mord wojenny potwornych Boszów. „Bagatela ceny zniżyła. Sala przepełniona.

Cyklista i filozof. 3 b. m o godz. 7 wieczorem przez ul. Akademicką jechał samochód, w pewnej odległości przed samochodem cyklista, a przed cyklistą dwaj przechodnie kroczyli przez jezdnię. C y k l i s t a chciał wyminąć przechodniów, jednak nieostrożnie skręcił rower i upadł poza nimi, nie wyrządzając żadnemu z nich szkody. Obydwaj obrócili się, jeden z nich zawołał do cyklisty:

— Czemu nie dzwonisz!

I buch go pięścią w głowę.

Był to filozof.

Cykliście oszołomionemu, człowiekowi inteligentnemu zamarły na na ustach wyrazy, które chciał wypowiedzieć (może przeproszenia, choć nikomu szkody nie zrobił, tylko samemu sobie), spojrzał na filozofa z oburzeniem, wsiadł na rower i odjechał. Mądry ustąpił placu — filozofowi o spojrzeniu wściekłego kota.

Oburzające. Przecież każdemu cykliście może się mimowoli coś przytrafić. Każdy człowiek rozsądny to przyzna.

Udusił się sam skutkiem przewrócenia się twarzą na posłanie i zagrzebania się w sianie na górce, gdzie spał i dostał podczas snu ataku epileptycznego, 19-letni Stanisław Choma, zamieszkały przy rodzicach we wsi Wierzba gm. Stary Zamość. Stało się to w nocy na 9 b. m. Domownicy znaleźli martwe zwłoki rankiem.

Na gorącym uczynku kradzieży bali z zagrody gospodarza Stanisława Repcia we wsi Wirkowicach gm. Nielisz schwytano Józefa Sorokę, lat 23, i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Pożar zniszczył dach domu Jana Rodyńskiego w Łabuniach 5. b. m. Straty 600 zł.

Humor.

Karciarz.

Stary karciarz leży śmiertelnie chory. Jego żona mówi:

— Ach, ileż czasu zmarnowałeś niepotrzebnie przy kartach.

— Tak — wzdycha umierający — na tasowanie.

Przysługa malca

— Słuchaj, Józiu, dostaniesz ładne pudełko cukierków, jeśli mi się postarasz o pukiel włosów z siostry warkocza.

Ułakomiony malec taką obiecanką, upatrzył stosowną chwilę, kiedy już siostra zasnęła i świsnął z komódki cały warkocz, który następnego dnia z wielką uciechą wręcza panu Zygmuntowi, dodając przytem:

— Jak mnie pan da drugie pudełko czekoladek, to jeszcze i ząbki Julci przyniosę, które na noc do szufladki kładzie.

W Nr. 27 w dowcipie „w hotelu“ powinno być: „otrzymał“ zamiast „zabrał“, jak w pośpiechu mylnie wydrukowano.

W Polsce.

Urojone pogromy. Prasa żydowska zaczęła pisać o pogromach żydów w Kowlu gdyż w Kowlu najechała łódka z żydami na łódkę z nie-żydami i wywrócili ją. Zmoczeni wioślatze odpłacili pięknem za nadobne i wpakowali w ten sam sposób żydów do wody. Początek skromny, ale dalszy ciąg — prawie poważny. Bo wskutek tej przygody w Kowlu zaczęły się bójki, zrazu kamieniami, potem nożami, wreszcie napady rewolwerowe między załogami obu łodzi, ich przyjaciółmi i krewnymi.

Dobrą odprawę prasie żydowskiej z powodu tych urojonych pogromów dała „Gazeta Polska", pisząc prosto z mostu:

„Płaczliwa prasa żydowska podnosi lament i wbrew temu, że stroną zaczepną byli żydzi — trąbi na cały świat przez megafony zawsze usłużnej w takich wypadkach prasy niemieckiej—o rzekomych „pogromach" w Polsce. Wrażliwość tej prasy, jeżeli chodzi nawet o łobuzów — żydów, jest niezwykle przeczulona". Żydzi zawsze z igły zrobią widły, gdy o nich chodzi.

Tragiczny zgon ś. p. Ossowskiego, drobnego właściciela ziemskiego w Dębinach pod Przasnyszem. Ossowski, znajdujący się, jak większość rolników, w krytycznem położeniu finansowem, prosił egzekutora, zajmującego mu za zaległe podatki państwowe — krowy, o odroczenie na kilka dni terminu płatności. Kiedy egzekutor się na to zgodzić nie chciał, zrozpaczony i zdenerwowany Ossowski rzucił się z kosą na asystującą policję. Policjanci dali kilka strzałów i położyli Ossowskiego trupem na miejscu. Na wieść o tragicznym zajściu, ludność Przasnysza samorzutnie demonstrowała przed starostwem i trzeba było wzmocnionych posterunków policji i wojska, aby demonstrantów rozproszyć.

„Rzecz prosta, że Ossowski nie miał ani racji, ani prawa postąpić w ten sposób, jak to uczynił. Zarówno egzekutor jak i policja, spełnili tylko swój obowiązek i postępowali legalnie w myśl obowiązujących przepisów — pisze „Gazeta Warszawska", za którą ten fakt powtarzamy.

Wystawa w Poznaniu.

Międzynarodowa Wystawa Komunikacji i Turystyki w Poznaniu. Na wystawę wysłały swe eksponaty Anglja, Argentyna, Austrja, Belgja, Brazylja, Bułgarja, Chiny, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Francja, Grecja, Holandja, Japonja, Jugosławja, Łotwa, Meksyk, Niemcy, Norwegja, Portugalja, Rumunja, Szwajcarja, Szwecja, Turcja, Stany Zjednoczone A. P., Węgry i Włochy. Polska wystąpiła bardzo okazale. Ministerja: komunikacji, robót publicznych, oraz poczt i telegrafów, mają oddzielne pawilony z zawartością, ze wszech miar zasługującą na uwagę. Nie brak tu wynalazków rewelacyjnych, wzorów urządzeń, pouczających dat. Podziw wśród fachowców budzą polskie awjonetki. Demonstrowane też jest s p r z ę g ł o p o m y s ł u inż. Sokołowskiego, który dokonywa przewrotu w drastycznej ze względu na liczne wypadki pracy przy spinaniu wagonów. Sensacją jest pracownia psychotechniczna, badająca stopień uwagi i przytomności maszynistów.

Na wystawie widzimy aeroplany i awjonetki; wielką liczebnie i jakościowo kolekcję samochodów turystycznych, sportowych i zbytkownych; urządzenia portów, poczt, telegrafów, telefonów, radjo, tramwaje, autobusy, modele, markiety, dywany, zbiory obrazów i fotografij. Wszystko zaciekawia, wszystko należałoby obejrzeć — i zapamiętać. Państwo Polskie, mimo bardzo ciężkich chwil, które przeżyło w pierwszych latach swego odrodzenia, zdołało na polu komunikacji uczynić bardzo wiele, dzięki czemu wysunęło się w Europie na 5-te miejsce pod względem długości linij kolejowych.

ŻNIWA.

Wczesne żniwa. W większości województw, a w tem na całym obszarze województw centralnych żniwa rozpoczęły się 28 czerwca. Sprawozdania instruktorów rolnych nie są pomyślne. Nie wróżą one dobrych zbiorów.

Owies — jak stwierdzili — w 95 proc. nawet na glebach doskonale wynawożonych, da plon zaledwie w 40 proc. podwójnego wysiewu, w 25 proc. — normalnego, zaś w 30 proc. zgoła nic. Jęczmień w 50 proc. rokuje $^1/_3$ zbiorów i w 50 proc. słaby zbiór normalny. Trochę lepiej jest z żytem, które w 70 proc. ogólnego wysiewu przedstawia się nienajgorzej. Zato pszenica w 15 proc. zupełnie zmarniała. Ziemniaki naogół przedstawiają się bardzo słabo, atoli nic pewnego przewidzieć nie można. Co do warzyw, to rokują one połowę normalnego zbioru. Buraki, siane na wydatniejszych gruntach, prezentują się dobrze buraki pastewne, sadzone po wczesnych ziemniakach zawiodły.

Zjazd nauczycielski.

W Krakowie 3 — 6 lipca odbył się jubileuszowy zjazd Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Związek P. N. S. P. ze swoją centralą w Warszawie liczy obecnie 41.000 członków na terenie całego Państwa. Pod względem organizacyjnym rozpada się na 14 okręgów ze swojemi Zarządami, podlegającemi władzy Zarządu Głównego. Na podstawie ostatniego sprawozdania z działalności można stwierdzić, że w Związku grupuje się 64% nauczycieli szkół powszechnych narodowości polskiej. Ilość członków odpowiada też wielkości majątku. Na dzień 1 stycznia 1930 r. czysty majątek wynosił 6,315,632.56. W ciągu roku 1929 powiększył się o 1.208.611,37. Należy podkreślić, że na majątek ten składają się instytucje służące członkom jak: Sanatorjum w Zakopanem, Domy Zdrowia: w Krynicy, Hallerowie, Zakopanem, ferma gospodarcza w Brodach, dostarczająca produktów Sanatorjum, szereg pism pedagogicznych i t. p.

Z prasy rolniczej.

W „Zagrodzie Wzorowej Przewodnik Kółek Rolniczych" (Nr. 16) w sprawie zwalczania raka ziemniaczanego pisze prof. Józef Bobrowski:

„Jako jedyne rozwiązanie tego, tak ważnego problemu, widzę nie w papierowych rozporządzeniach, dających narazie aż nadto kłopotu wszystkim o r g a n o m wykonawczym, jak i zarządzającym, lecz w odpowiedniem przygotowaniu materjału odpornego na raka, t. j. w rozmnożeniu odmian ziemniaka, o których już napewno wiemy, że są w zupełności zabezpieczone przed zarazą. Odmian tych mamy dużo, np. Parnasia, Pepo, Marszałek Hindenburg, szereg odmian Dołkowskiego i wiele innych, których spis dokładny prowadzi Ministerstwo Rolnictwa i Instytut Rolniczy w Bydgoszczy.

Otóż należy wpłynąć na samorządy, by te na swych fermach, bądź z braku tychże, na wydzierżawionych terenach, bądź drogą skontraktowania u hodowców, rozpleniły paręset metrów tych odmian, poczem każdej z gmin, bądź pośrednio, bądź przez Kółka Rolnicze, wymieniły po parę metrów do dalszego rozplenienia dane odmiany, tak że w stosunkowo krótkim czasie 3 do 4 lat, możemy przejść w odmiany odporne i klęskę raka oddalimy od siebie. Inaczej niema siły, któraby nas uratowała. Zatem póki czas, należy szukać ratunku".

PODZIĘKOWANIE.

Oddział Zamojski Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet składa niniejszem serdeczne podziękowanie p. inżynierowi Tadeuszowi Zarembie za bezinteresowne zajęcie się budową kiosku przy ul. Akademickiej.

MICHAŁ PIESZKO

JAN KOCHANOWSKI i JAN ZAMOYSKI.

Świat Renesansu polskiego XVI wieku, peten życia i wyszukanego splendoru, skonstruowany iście na modłę swych mistrzów włoskich, godnie reprezentował nowy kierunek kulturalnego życia człowieka „wyzwolonego". Ten nowy prąd umysłowy szedł do nas ze słonecznej Italji z całą siłą swego żywiołowego temperamentu, a patronował mu u nas — tak jak tam na południu — cały ten wysoki świat świecki i duchowny, na którego czoło wysuwają się dwaj ostatni Jagiellonowie, Zygmunt Stary i Zygmunt August oraz Stefan Batory. Z koła duchownych widzimy tu wybitne postacie biskupów np.: Piotra Tomickiego, Samuela Maciejowskiego, Filipa Padniewskiego i Piotra Myszkowskiego. Z magnatów polskich wyróżniają się w tym „świecie" Krzysztof Szydłowiecki, Piotr Kmita, Jan Zamoyski i wielu innych.

Z tym „odrodzonym" światem szedł do nas wysoki poziom zewnętrznej kultury, której tak często brak było istotnej, duchowej, moralnej głębi. Próżność, chęć taniej sławy — rozgłosu, opanowały szerokie koła ówczesnego wyższego świata. Panegiryki, epigramaty, epitalamnia, wszelakiego rodzaju laudationes — pochwały, jak nie mniej zjadliwe satyry, paszkwile, a poniekąd i fraszki panowały w ówczesnem błyskotliwem życiu. Chwaleni i chwalcy tworzyli jedno zwarte koło, nawzajem ubiegając się o swe względy. W tym czasie być zupełnie wolnym, niezależnym było dość trudno, a zwłaszcza humanistom-literatom, których często świetne żywe słowo czy pióro było istotnie najlepszym wyrazem nieznającego miary wolnego człowieka współczesnego.

Wśród tego wybujałego życia potrafił jednak Jan Kochanowski zachować dla siebie nie tylko pełną godności miarę, ale nawet zupełną niezależność, dzięki której, podobnie jak we Włoszech Boccacio w swym Decameronie, tak on w swych Fraszkach, Satyrze, Odprawie posłów greckich i w innych utworach, w sposób niczem nie krępowany wypowiadał niezależne słowo krytyki. Dla swej niezależności ducha był J. Kochanowski istotnie jednym z najznamienitszych przedstawicieli „wyzwolonego" człowieka. Nie zamieniał zatem jednej rygorystycznej niewoli na drugą wielkopańską i pod tym względem tak silnie harmonizował z duchową strukturą Jana Zamoyskiego, równie wielkiego w roli hetmana i kanclerza, jak też i humanisty — obaj godni koryfeusze Polski m o c a r s t w o w e j. i służąc jej zawsze bez względu na to, czy wśród nich są ich wielcy koronowani protektorzy. Te zalety ducha J. Kochanowskiego nie pozwalały mu poddawać się bezkrytycznie wpływom bezstronnym, bo chciał służyć całej Polsce, jako godny, obok Zamoyskiego, reprezentant demokratycznej idei, i dlatego — jako człowiek niezależny — mówił pod adresem ambitnego magnata Mikołaja Mieleckiego: „...Fraszka u mnie twe herby...", radząc cenić zasługę i cnotę „...w jakiemkolwiek bądź pierzu...".

O przyjaźń, o względy obywatelsko-literackie tej miary człowieka co J. Kochanowski, musiał usilnie zabiegać J. Zamoyski, wiedząc, iż literatura jest ważnym czynnikiem życia politycznego. Kochanowski, choć parał się raczej literaturą niż polityką, a na sprawach rycerskich znał się bardzo mało i dlatego mówił, iż był żołnierzem przypasanym do szabli — to jednak nie chciał być obojętny na losy życia politycznego swej ojczyzny. Z tych względów, w czasie drugiej wolnej elekcji, mając na oku niebezpieczeństwo tureckie, popierał kandydata austrjackiego.

Niestety kandydat cesarski upadł, a poeta zrażony niepowodzeniem wrócił do swego zacisznego Czarnolesia, by zdala od rozgwaru życia politycznego ciętą satyrą piętnować każdy niewłaściwy krok, rządów, narazie niemiłego sobie, lecz szczęśliwego elekta, Stefana Batorego. Lecz już pierwsze kroki nowego monarchy, nacechowane wielką troską o godność i szczęście Rzeczypospolitej, skłoniły J. Kochanowskiego do popierania polityki Batorego. J. Zamoyski, mający baczne oko na całość ogólnych spraw państwowych, jako trafny znawca ludzi, postanowił silnie związać poetę z osobą nowego króla, który na propozycję swego doradcy ofiarował mu kasztelanię połocką. Poeta jednak uprzejmie podziękował za „drążkową godność", oraz oświadczył że „...przestaje na swej miernocie w Czarnolesie, a owego zbytnika i marnotrawcy kasztelana do siedziby ojczystej nie puści...", a zresztą „...to pan zdaniem mojem, kto przestał na swojem" [1].

Mimo odmowy został J. Kochanowski pieśniarzem czynów i zamiarów wielkiego króla-żołnierza. Rzeczypospolita Polska w tym czasie mimo zewnętrznych błyskotliwych oznak splendoru i potęgi była jednak gmachem silnie zarysowanym dzięki ciągłym swarom i waśniom, co umożliwiało carom moskiewskim coraz to silniejszy nacisk na wschodnie granice Polski. Z tej inercji duchowej, z tej beztroski o jaśniejsze jutro dla przyszłych pokoleń, chciał Stefan Batory wyzwać społeczeństwo szlacheckie, w czem pomagał k r ó l o w i jego niezrównany doradca i przyjaciel Jan Zamoyski. Do tej akcji postanowili pozyskać J. Kochanowskiego, by swem szczęśliwem piórem, pisząc patrjotyczny utwór, targnął sumieniami szlachty i pociągnął ich ku wyżynom twórczej, pełnej, poświęcenia, pracy dla zagrożonej ojczyzny. Ów zwrot obywatelski J. Zamoyskiego do Kochanowskiego nie pozostał bez odpowiedzi.

D. c. n.

[1]) H. Biegeleisen: Illustrowane dzieje literatury polskiej, tom III str. 71.

BRONISŁAW LIEBEK.

Tomasyna pod oziminy.

„Suchy kwiecień, mokry maj
Będzie żyto kiejby gaj".

Żyto

Takiem przysłowiem posługiwali się nasi przodkowie — rolnicy i mieli do pewnego stopnia słuszność. Jednak nie same względy atmosferyczne czyli pogoda działają dodatnio albo ujemnie na rozwój oraz wydajność plonu żyta. Należy wziąć pod uwagę, że oprócz dokładnej uprawy roli, odpowiednio dobranej gleby, oraz działań atmosferycznych największą rolę odgrywać będzie zawsze dobre i odpowiednio do gleby zastosowane nawożenie. Każda roślina potrzebuje bezwzględnie do swego racjonalnego rozwoju pewnych składników pokarmowych, z których najważniejszemi są: azot, fosfor i potas.

Zyto należy do rodzaju zbóż stosunkowo mało wymagających, wobec czego uprawiane być może na glebach lekkich, a nawet piaszczystych. Łubin i seradela na ziemiach piaszczystych oraz groch i mieszanka na glebach zwięzłych, użyte jako przedplon pod żyto, nagromadzą w znacznej ilości azotu, chociaż jeszcze nie w takiej mierze, jakiej żyto potrzebuje tak, że wystarczy brakujące ilości azotu uzupełnić azotniakiem lub siarczanem amonu. A potas oraz przedewszystkiem fosfor, który pozostanie dla każdej rośliny zawsze podstawą jej rozwoju, musimy bez względu na przedplon żyta w całej zapotrzebowanej ilości roślinie dostarczyć. Ze względu na to, że pod żyto wybiera się zazwyczaj grunta najlżejsze, łatwo przepuszczalne, należy użyć jako nawozu fosforowego tomasyny. Wiadomo bowiem powszechnie, że tomasyna zawiera nierozpuszczalny w wodzie kwas fosforowy, który nie ulega wypłukaniu w razie gwałtownych opadów. Pozatem wolno rozpuszczający się kwas fosforowy, zawarty w żużlach Thomasa, daje bezwzględną gwarancję dostarczania pokarmu roślinie przez cały czasokres jej wegetacji, to jest od chwili skiełkowania ziarna aż do momentu dojrzewania.

Przeciętna dawka tomasyny pod żyto wynosić winna od 400 — 800 kg. na 1 ha. Czas wysiewu tomasyny ograniczyć można na 6—2 dni przed siewami żyta, a warunkiem skutecznego i natychmiastowego działania fosforu będzie dokładne wymieszanie tomasyny z glebą.

Pszenica.

Pszenica jest w przeciwieństwie do żyta znacznie więcej wymagająca co do jakości i rodzaju gleby i bodaj jedynym zbożem, które w naszych warunkach siane bywa na świeżym oborniku. Gleba pod pszenicę winna być mocna, zwięzła, czarnoziem lub glina, dobrze nawożona i starannie uprawiona. Chociaż pszenica lubi umiarkowane nawożenie obornikiem, to jednak błędnem będzie mniemanie, że nawożenie takie zapewni jej dostateczną ilość pokarmów i to w odpowiednim czasie i w odpowiednim między sobą stosunku. Małe dawki obornika nie zaspokoją zapotrzebowania pokarmowego pszenicy, a duża dawka, czyli przenawożenie obornikiem, powoduje prawie zawsze wyleganie pszenicy i to z tego powodu, że obornik użyty w dużych ilościach w pierwszym roku po przyoraniu dostarczy azotu w za wielkiej ilości w stosunku do fosforu i potasu. Najlepszym przedplonem pszenicy będzie koniczyna sprzątnięta wcześnie (początek czerwca). Koniczynisko należy nawieźć średnio obornikiem, przyorując go nie za głęboko, a wtenczas dostarczy obornik pokarmowych części azotowych na początek rozwoju rośliny, jednak wymagania fosforowo-potasowe, oraz uzupełnienie azotu należy dostarczyć w nawozach mineralno-pomocniczych. Jako nawóz pomocniczo-azotowy użyć można azotniak, siarczan amonu, saletrę chorzowską „Nitrofos", saletrę „Norge", albo saletrę chilijską zależnie od przedplonu, jakości obornika, jakości gleby i oczywiście kalkulacji finansowej, a potasu dostarczyć mogą kałuskie sole potasowe.

Samo nawożenie azotowo - potasowe nie zaspokoi całego wymagania pokarmowego pszenicy; prócz azotu i potasu potrzebuje każda roślina jeszcze i innych składników, a przedewszystkiem fosforu.

Co się tyczy fosforu, to pszenica nie wymaga go więcej od innych zbóż; ponieważ jednak musi go mieć w postaci łatwo dostępnej, a pozatem potrzebuje fosforu od kiełkowania aż do kwitnięcia, wobec tego zaleca się użycie tomasyny. Użycie tomasyny pod pszenicę jest i z tych względów dobre, że zapobiega z powodu dużej ilości wapna zakwaszeniu gleby. Wiadomo bowiem, że ziemie zwięzłe, tłuste czarnoziemy lub gliny podlegają z natury rzeczy zakwaszeniu, gdyż przepuszczalność wody opadowej jest w najwyższym stopniu zmniejszona. Dobre nawożenie fosforowe jest dla pszenicy bardzo ważną czynnością ze względu na to, że fosfor wpływa szczególnie dodatnio na tworzenie się ziarna, w którym największa część tego pokarmu się gromadzi. Fakt ten, że słoma zawiera fosforu mało, a ziarno bardzo dużo, dowodzi, że obornik, na którego wytworzenie idzie tylko słoma, zawierać musi fosforu niewiele. Nawożąc więc obornikiem zwraca się glebie tylko małą część pokarmu fosforowego, jaką rośliny z pól pobrały. Resztę—i to znacznie większą część fosforu — wywozi się z gospodarstwa w postaci ziarna. Nawożenie fosforowe oraz potasowe pszenicy odbywa się z reguły w całości jesienią przed siewem, podczas gdy azot podzielić można, dając część w formie azotniaku przed siewem, a dopełniając pogłównie saletrami lub częściowo także i azotniakiem.

Na dobrych pszennych ziemiach najodpowiedniejszym nawozem fosforowym będzie zawsze tomasyna, którą zależnie od przedplonu i poprzedniego nawożenia należy dać w ilościach od 600 — 1000 kg. na 1 ha; wysiewając tak jak pod żyto na 6—2 dni przed zasiewem ziarna.

Tomasyna w użyciu pod oziminy, szczególnie w dzisiejszych czasach, ma jeszcze tak ważną dla rolnika przewagę w stosunku do innych nawozów fosforowych, że jest nawozem najtańszym, dostarczając glebie równocześnie fosforu i wapna.

W czasach tak trudnych dla całego rolnictwa musi rolnik kalkulować w ten sposób, aby wkładając jaknajmniej gotówki, nie zaniedbać dostarczania roślinom tych składników odżywczych, które do ich rozwoju są konieczne.

Reasumując wyżej podane wywody, dochodzimy do wniosku, że użycie tomasyny pod oziminy, jest jedynym racjonalnym sposobem dostarczenia fosforu roślinom żyta lub pszenicy, gdyż tomasyna dzięki swoim właściwościom najlepiej się na to nadaje.

Na widnokręgu świata.

W Finlandji do stolicy wkroczył pochód 10 tysięcy włościan dla zaprotestowania przeciwko szerzącemu się komunizmowi, dla zniszczenia ruchu komunistycznego i obrony kraju przed upadkiem. Demonstracja odbyła się spokojnie. Dzięki poparciu ludności rząd finlandzki wystąpić może energiczniej przeciw komunistom.

Francja i Włochy. Francja zarzuca Włochom, że dążą do rewizji obecnych traktatów pokojowych. Niemcy, popierając te dążenia, myślą oczywiście o upieczeniu własnej pieczeni na granicy polskiej. Włochy popierane są również przez Rosję sowiecką, która razem z Niemcami pragnie zniszczyć obecne traktaty pokojowe. To stanowisko Włoch nazywa Francja demagogją. W projektowanej przez Brianda federacji europejskiej (Paneuropa) Włochy chciałyby widzieć i Rosję sowiecką.

Prusy Wschodnie.

Prusy Wschodnie mają 2 miljony mieszkańców na 38.551 klm. kw. powierzchni, są więc 10 razy mniejsze od Polski (386.634 klm. kw.) i ludność mają 15 razy mniejszą od ludności Polski (blisko 31 miljonów).

Niemcy narzekają, że polskie Pomorze oddziela Prusy Wschodnie od Rzeszy Niemieckiej, jakby klinem.

Otóż te narzekania są obłudne.

Prusy Wschodnie mają około 200 klm. wybrzeża morskiego, a więc więcej od całej Polski, z wielkim portem Królewcem i mniejszymi portami, jak Elbląg, Tolkemit, Pillau. Mają więc połączenie morskie z Rzeszą Niemiecką i z innymi państwami. Mają też połączenie kolejowe przez terytorjum polskie (Pomorze), zastrzeżone w konwencji z kwietnia 1921 roku, dogodniejsze i lepsze niż połączenie morskie.

Dawniej, gdy polskie Pomorze nie wróciło jeszcze do Polski, ruch towarowy drogą morską z Prus Wschodnich do Rzeszy Niemieckiej był mniejszy niż drogą kolejową. W 1913 roku ruch towarowy: 47% drogą morską, 53% koleją. W 1923 r. już 68% ruchu towarowego szła kolejami przez terytorjum polskie. A więc polskie Pomorze nie przeszkadza zwiekszaniu się ruchu towarowego z Prus Wschodnich do Rzeszy.

Ruch osobowy z Prus Wschodnich przez terytorjum Polski jest duży. W 1924 r. koleją przez Polskę przejechało 590 tys. osób z Prus Wschodnich, drogą morską Królewiec — Szczecin tylko 5 tys. osób.

Polskie Pomorze nie przeszkadza wcale Prusom Wschodnim w komunikowaniu się z Rzeszą Niemiecką i innymi państwami.

Polska korzysta z portu w Królewcu jako z portu tranzytowego.

Niechże więc Niemcy nie bałamucą opinji świata bajkami, że polskie Pomorze przeszkadza Prusom Wschodnim w stosunkach z Rzeszą Niemiecką. Traktat wersalski, oddając Pomorze Polsce, nie zaszkodził wcale Niemcom. Jak dawniej, tak i dzisiaj Prusy Wschodnie są kolonją Niemiec, bardzo odległą od ośrodków handlowych i przemysłowych Niemiec. Z Królewca do Berlina koleją 520 klm., do Hamburga 620 klm., do Essen 960 klm., do Lipska i Monarchjum 1020 klm. Ta odległość jedynie jest przyczyną pewnych trudności gospodarczych Prus Wschodnich, które dopiero od 63 lat należą do Rzeszy Niemieckiej, do 1867 r. bowiem były kolonją Prus.

Od roku 1250 do 1525 panował w Prusach Wsch. zakon rycerski krzyżaków, od roku zaś 1454 do 1772, a więc przez 312 lat były Prusy Wschodnie również „odcięte" od Berlina, od 1525 do 1657 były Prusy Wschodnie lennem Polski, od roku 1618 do 1918 panowali tam Hohenzollernowie z domu brandenburskiego.

A polskie Pomorze było i jest zamieszkałe przez ludność odwiecznie polską. Niemcy opowiadają bajki, że Kaszubi są odrębnej narodowości, że nie mają nic wspólnego z Polakami. To jest farsa. Ludność Pomorza jest polską w swej zwartej większości, o świadomości narodowej i państwowej i związana jest na wieki z losami Polski. Ze Pomorze jast polskie, dowodzą liczby i zestawienia urzędowych map niemieckich z czasu przed wielką wojną, dowodzą też wybory do ciał ustawodawczych i samorządowych za czasów Polski niepodległej.

Pomorze polskie to nie żaden „korytarz", lecz kraj odwiecznie polski, którego Polska nigdy sobie wydrzeć nie da. Pomorze polskie wcale nie przeszkadza bytowi i rozwojowi gospodarczemu Prus Wschodnich, jak to propaganda niemiecka usiłuje wmówić światu, obałamucić świat, aby ułatwić Niemcom grabież odwiecznie polskiego kraju. O tem każdy Polak powinien pamiętać.

Wanda Jagienka Śliwina.

Do Neapolu i Pompeji.

(Korespondencja własna).

Neapol, w czerwcu.

Droga do Neapolu, choć odbywana w nocy, przeszła jak mgnienie. Kto uważał, że część doby bez słońca, może być jedynie na sen przeznaczona, ten spał niefrasobliwie. Inni rozmawiali z chętnymi do rozmowy Italczykami, ponieważ tym razem, nie mieliśmy wagonu „reservato", korzystając z miejsc przygodnych i towarzystwo — siłą rzeczy — było mieszane, czyli polsko-włoskie. Około siódmej rano zbliżyliśmy się do Neapolu. Z obu stron pociągu zaczęły się tak wspaniałe widoki, że przerzucaliśmy się z okna do okna, aby tych cudowności nie przeoczyć. „Morze! morze!" — zawołał ktoś z naszych. Skoczyliśmy patrzeć... Prawda! przepyszne, modre, połyskliwe, drażniące tor ruchliwemi falami... W oddali chwieją się sylwety żaglówek... Tchu brak z zachwytu!

„Vesuvi, signora!" — zwraca uwagę grzeczny Italczyk. Pędzimy do przeciwległego okna.. Boże! jakiż piękny! Tętniący niepokojem, kwitnący życiem... Samotny olbrzym, pokryty zielenią, oddychający szybko kłębami białego dymu... Nieobliczalny, jak gorące serce człowieka, co długo bijąc tłumionym rytmem, wybucha nagle i sieje zniszczenie...

Na dworcu w Neapolu zjedliśmy śniadanie, w oczekiwaniu na pociąg do Pompeji. Pomimo nocy spędzonej nie w łóżku, usposobieni byliśmy „vivace" i nikt nie śmiał być zmęczonym. W oka mgnieniu załadowaliśmy się do wagonu, z biciem serca wyglądając Pompeji. Wezuwjusz towarzyszył nam ciągle. Jedząc pomarańcze, wypatrywaliśmy jednocześnie oczy.

Po godzinie jazdy droga dobiegła kresu. Byliśmy w Nowej Pompeji. Mała mieścinka z bogatym kościołem „Esterno Santuario" i monumentalną campanillą (dzwonnicą), przywitała nas porannym ruchem ulicznym. Wyciągnięci w sznur podążaliśmy do kościoła, gdy oszałamiające: „ooaa!!" rozdarło powietrze. Narazie posądziliśmy kierownika, że w obawie pogubienia nas, anonsuje się tak potężnym głosem, ale okazało się, że był to handlarz warzywem, reklamujący swój towar, wieziony na dwukołowej platformie. Koń strojny w pompony, kokardy i dzwonki. Dorożki prywatne i bryczki—w takiej samej dekoracji. Bardzo to swoisty i niepospolity widok, działający jednocześnie na dwa zmysły: wzrok i słuch, jak film dźwiękowy.

Po krótkim pobycie w kościele udaliśmy się do ruin pompejańskich, otwieranych właśnie w tej porze, dla zwiedzających. Jak wiadomo Pompeja została zalana lawą i zasypana gradem kamieni w r. 79 i na przeciąg kilkunastu wieków znikła z powierzchni ziemi. Wypadkiem natrafiono na ślady zasypanego miasta. W 1748 r. zaczęto roboty rozkopowe, które trwały przeszło 100 lat. Jeszcze obecnie Pompeja nie jest odkopana na całej przestrzeni. Przez brnmę „Porta Nolana" weszliśmy do tego smutnego miasta bez mieszkańców, pnąc się jakiś czas pod górę. D. n.

Drobne ogłoszenia.

Janowi Tokarzowi z Aleksandrowa, gm. Aleksandrów, rocznik 1901. skradziono książeczkę wojskową wydaną przez P. K. U. Biłgoraj oraz dowód osobisty, które unieważnia się. 2 — 1

BIURALISTKA, MASZYNISTKA, poszukuje odpowiedniej posady biurowej. Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Administracji „Słowa Zamojskiego".

Inteligentna niemłoda osoba znająca dobrze krawieczyznę i gospodarstwo domowe, poszukuje zajęcia. Wiadomość u Bielawskiej Zamość Obwodowa 2.

Kupuję zbiór owadów wraz z motylami 10 zł. za setkę. Ci co zamierzają zbierać, zechcą o tem poprzednio zawiadomić. Sergjusz Wełyczko Janowice Szkoła Rolnicza.

POTRZEBNY pokój umeblowany, możliwie z osobnem wejściem w śródmieściu lub w pobliżu Zgłoszenia do Administracji „Słowa Zamojskiego".

Prenumerata: miesięczna zł. 1.20. kwartalnie zł. 3.50, półrocznie zł. 7, rocznie zł. 14, 1 egzemplarz na stacjach kolejowych kosztuje 30 gr.

Cena ogłoszeń: 1/1 str. 280 zł., 1/2—140 zł., 1/4—70 zł., 1/8—35 zł., 1/16—18 zł., 1/32—9 zł. za tekstem. Przed tekstem 50% drożej. Drobne ogłoszenia 10 gr. za wyraz petitem, 15 gr. — garmondem.

Redakcja i Administracja w Zamościu, ul. Staszica Nr. 12, tel. Nr. 162. Konto P. K. O. Nr. 66977. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Redaktor odpowjedzialny **Emil Lucjan Migasiński.** Wydawca **Antoni Borkowski**.

745.1200.12.7.30 Druk Sejm. Zamojsk.